



NA ZDJĘCIU: ADAM HARASIEWICZ, NINA LELCZUK, I DMITRIJ SACHAROW.



Z wizytą u Adama Harasiewicza

Hotel „Polonia”, w którym mieści się „miasteczko chopinowskie”, rozbrzmiewa wielozębnym gwarem. Dźwięki muzyki chopinowskiej słychać już u wejścia do hotelu, gdzie wycieczka do młodych chopinistów grupa dziewcząt i chłopców — łowców autografów.

On nam się tak podoba (chodzi o Harasiewicza) — mówi do mnie spuszczać z zawstyżeniem oczy jedna z dziewczyn, jedna z tych miłośniczek, która oklaskuje jego grę w Filharmonii, do której jak mówi, dostaje się kaniem, po prostu ktoś na swoją kartę ją wprowadza. Ucieszyły się bardzo, gdy powiedziały mi, że właśnie idę do Harasiewicza.

Odprowadzana zazdrośnym wzrokiem młodych wielbicieli podążam do windy. Adama Harasiewicza spotykam na korytarzu, na którym bez przerwy słychać dźwięki muzyki fortepianowej, albowiem wszystkie pokoje na piątym i szóstym piętrze hotelu „Polonia” zamienione są na sale ćwiczeń.

Cieszę się bardzo — mówi Adam Harasiewicz — że widzę kogoś z Rzeszowa, proszę chwileczkę poczekać.

Czekałam tylko chwileczkę, ale czasami i w tak krótkim czasie można sobie przypomnieć całą historię, czy życiorys młodego człowieka, który dzięki swej pracy i zdolnościom zdobywa wszechstronne uznanie. Przyjechałam bowiem z Rzeszowa, w którym Adam Harasiewicz stawiał pierwsze kroki na drodze swej pianistycznej ka-

riery. Przypomniałam sobie w tym momencie rozmowę z ojcem Adama przed wyjazdem do Warszawy.

Teraz czekając w „Polonii” wyobrażam sobie 10-letniego Adasia, wówczas ucznia prof. Mirskiego. Słyszę jego dziecięcy głos „ja na skrzypcach grać nie będę” — kiedy ojciec kupił mu skrzypce i posłał na pierwszą lekcję. Później — w Babicy (pow. rzeszowski) w 1943 roku grającego na fortepianie w stodole, ponieważ w stodole urządził mały Adaś pierwszy koncert na urodziny ojca z braku większego mieszkania, w którym mógłby się zmieścić fortepian. Później stanął mi przed oczami już po dwuletniej nauce u prof. Stojalowskiej, taki jakiego widziałam na popisie w szkole muzycznej. W 1947 roku na koncercie młodych talentów w Rzeszowie dostał Adam pierwszą nagrodę, następnie uczył się w Stalinogrodzie, później znowu u prof. Stojalowskiej, no i zdaje egzamin z wyróżnieniem do Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie. Od tej pory jest uczniem prof. Drzewieckiego. To wszystko przypominało mi się w tej krótkiej chwili czekania na Adama w „Polonii” i wreszcie rozmowa z Harasiewiczem po II etapie V Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina, w którym Adam Harasiewicz spisał się nieźle. Co III etap okaże zobaczymy. Zdania są podzielone. Warszawskie podlotki twierdzą, że musi wziąć I miejsce. Drugiej ewentualności sobie nie wyobrażają. Takie są serdeczne życzenia

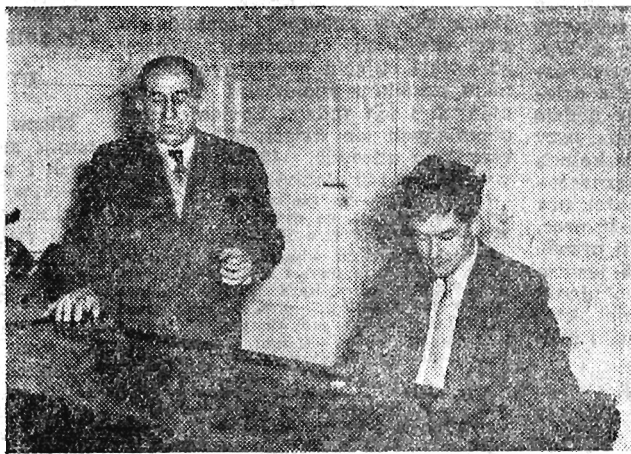
również wszystkich rzeszowian.

Zastałam Adama ku memu zdziwieniu bardzo spokojnego, albowiem czytałam w prasie stołecznej, że Harasiewicz jest bardzo zdenerwowany.

— Ja się w ogóle nie de-

wyjadają wszyscy do Zakopanego, gdzie odpoczną po dużym przeżyciu, jakim jest V Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina.

Wychodząc z „Polonii” — myślałam: słusznie napisał jeden z naszych dziennikarzy,



Adam Harasiewicz z prof. Drzewieckim.

nerwowałem — mówi Adam, tylko nie sprawdziłem krzesła przed występem, później okazało się, że jest za niskie. Podłożono mi nuty i stąd takie przypuszczenie.

Do pokoju Adama weszła w tym momencie Nina Lelczuk. Bardzo młoda, wesoła, bezpośrednia i miła pianistka radziecka. Rozmawialiśmy długo. Nina opowiadała o swoich wrażeniach ze zwiedzania Warszawy, o życiu „w miasteczku chopinowskim” i serdecznych polskich kolegach. Cieszyła się wraz z Adamek, że po konkursie

ze V Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina to kwiat złożony na grobie Chopina przez wszystkie państwa, a ja dorucam z Rzeszowa jedną małą różę.

STANISŁAWA DUBYK

Dyskutujemy nad projektem Młodzieżowego Domu Kultury im. A. Mickiewicza

Dotychczasowa dyskusja wykazała, że Młodzieżowy Dom Kultury im. A. Mickiewicza w Rzeszowie będzie wybudowany z funduszy społecznych, które zostaną zgromadzone przez powołane do tego celu komitety budowy.

Aby komitety sprostaly swym zadaniom, winny być odpowiednio zorganizowane. Wydaje mi się, że należy powołać następujące komitety budowy: wojewódzki, powiatowy, miejskie, zakładowe oraz szkolne we wszystkich szkołach i zakładach wychowawczych naszego województwa. Wojewódzki komitet budowy winien składać się z przedstawicieli partii, stronnictw politycznych, rad narodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych, większych zakładów pracy i związków zawodowych. Dobrą pracą komitetu zagwarantuje powołanie sekcji: organizacyjnej, propagandowej, finansowej i architektoniczno-budowlanej. Wojewódzki Komitet Budowy musi kierować całą akcją gromadzenia

funduszy i budową Młodzieżowego Domu Kultury.

Dla sprawniejszej pracy komitet wojewódzki powoła powiatowe komitety budowy. Ich skład może być podobny do składu wojewódzkiego komitetu. Powołują one te same sekcje z wyjątkiem ostatniej architektoniczno-budowlanej. Organizują one komitety miejskie, gromadzkie, zakładowe i szkolne, czuwają nad ich pracą i udzielają im pomocy. Zakładowe komitety powstają we wszystkich zakładach pracy naszego województwa, w których pracuje najmniej 10 osób.

Szkolne komitety budowy powstaną we wszystkich szkołach i zakładach wychowawczych województwa.

Wszystkie komitety budowy winny przejawiać żywą działalność od chwili swego powołania aż do zebrania potrzebnych funduszy i wybudowania Młodzieżowego Domu Kultury im. A. Mickiewicza. Wnóżawodnictwo między komitetami jest konieczne.

F. S.

Wzywamy do współzawodnictwa

Dyskusja nad budową Młodzieżowego Domu Kultury w Rzeszowie znalazła w naszym gronie nauczycielskim żywy oddźwięk.

Już widzimy nasze dzieci zajęte w rozmaitych pracowniach, bawiące się w pięknych salach, pracujące przy rozmaitych warsztatach, widzimy ich roześmiane i zadowolone twarze. Zniknie bezcelowe krecenie się młodzieży po ulicach, bo dziećcy czy chłopiec, po nauce z przyjemnością pobiegnie tam, gdzie będzie przyjemnie, gdzie znajdzie fachową poradę w swoich zainteresowaniach. No i sport znajdzie tam swoje odpowiednie miejsce. A przecież nasze szczupłe szkoły tego młodzieży dać nie mogą. Przedyskuto-

wawszy to zagadnienie między sobą, postanowiliśmy przyjąć z pomocą komitetowi budowy.

Na zebraniu rady pedagogicznej i komitetu rodzicielskiego w dniu 14. III. 1955 r. zapadła uchwała, że nasza szkoła do końca roku szkolnego dostarczy komitetowi 2.500 zł.

Fundusz ten osiągniemy przez organizowanie imprez, poranków itp.

Wzywamy wszystkie szkoły na terenie całego województwa do podejmowania podobnych zobowiązań.

Grono Nauczycielskie i Komitet Rodzicielski, oraz organizacja harcerska przy Szkole Podstawowej nr 7 w Rzeszowie.

Felieton Teatralny

O „Joannie”

Zygmunt Wojdan — autor wodewilu „Joanna Ligęza” granego w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej ogłosił swego czasu, jeszcze w trakcie trwania prób, konkurs wśród zespołu aktor-skiego na zmianę tytułu swej komedii. Uważał on bowiem, że dotychczasowy tytuł niezbyt trafnie określał baśniowy charakter sztuki, a co ważniejsze, akcentował w sztuce pierwszoplanowość postaci „Joanny” nie dając jej w zamian materiału literackiego, z którego aktorka kreująca tę rolę mogłaby zbudować naprawdę prowadzącą postać tytułową.

Dla zwycięzcy konkursu autor ufundował... butelkę wina. A to, że zainteresowanie zmianą tytułu nie odbyło się zbyt spontanicznie i żywiłowo tłumaczyć należy wzrastającą coraz bardziej absencją w teatrze. Niektórzy oczywiście zamierzali na wet za cenę tej skromnej nagrody, rozwiązać ów dylemat literacki, sugerując dziwaczne propozycje, niejedno-krotnie abstrakcyjno-filozoficzne, usiłujące przemycić swój punkt widzenia wypływający z odtwarzanej postaci.

Między innymi zawiśla w powietrzu groźba tytułu filistyczno-sztańskiego nie mającego nic wspólnego z kulią ziemską, natomiast zbliżonego bardziej ku bramom piekielnym reprezentowanym przez diabła-Kubę. Trzeba było użyć sporo energii w celu wyperswadowania Tadeuszowi Sabarze, że jego punkt widzenia pachnie przysłowiową „smołą i siar-

ką”. Jednym słowem „Figliki sztańskie” wzięły w łeb. Jest to chyba zdrowy objaw czujności zespołu, który nie uległ sztańskie pokusie i w porę zdemaskował wroga piekiel. Inne propozycje, aczkolwiek mniej diabelskie i kusicielskie, z tych czy innych względów nie uzyskały prawa istnienia.

W rezultacie nagroda za tytuł stoi szczerze zakorkowana na półkach „Delikatósów”.

Innego widać zdania jest dyrektora PTZRz, która w pełni dorenia moc diabelską Kuby racząc go na każdym przedstawieniu butelką... płynnego owocu, którym, jak to daje się zaobserwować z widowni, można się niegorzej zalać ku uciesze Pociotka i publiczności...

Z tym Pociotkiem było sporo kłopotów. Jerzy Witowski grający tę rolę jest znanym tenisistą na terenie Rzeszowa, tudzież okolicznych miasteczek... i wsi. A jak wiadomo, tenis wymaga lekkości, zwinności i sprężystości ciała. Dowiedzione jest również, że zaczątki brzuszka utrudniają znacznie poruszanie na korcie tenisowym, natomiast są nieodzowne i pożądanym dla Pociotka, furtiana O.O. Bernardynów. W konsekwencji ascetyczny i smukły Jurek zmuszony był, wedle życzeń autora, przeobrazić się w brzuchacza i wiozłopa.

Ta cudowna przemiana mogła się dokonać dzięki usilnej pracy mistrza krawiec-

klego — Wawrzyńca Szczepańskiego, który z dwóch kilogramów wataliny, 3 metrów płótna i pięciu szpilek nic nie uszył Witowskiemu brzuszki.

Wielu widzom tak ubrana postać wydaje się karykaturą O. Bernardyna, którym w rzeczywistości Pociotek nie jest, o czym wyraźnie w sztuce mówi: „Bo jako że święceń nie mam, mogę w wolnych chwilach grzeszyć ciałem jawnie miódem pocieszać, a gdybym je miał, musiałbym to czynić po cichu”.

Jest on zwykłym furtianem oddającym swe usługi O. O. Bernardynom.

No i Pociotek wyrzucony zostaje ze służby w klasztorze, okradłszy przed odejściem, piwniczkę

W cichych murach klasztoru egzystowała rubaszna postać szluzącego w habicie Pociotka — z ogromnym brzuchem, czerwonym nosem i wyostrzonym słuchem na brzek złota... Pociotek absolutnie nie jest, jakby to przypuszczać można satyrą na duchowieństwo, czy też stosunki kościelne, ale postacią na wskroś komiczną, wyrzucającą z siebie, przy ładach okazji mnóstwo niezrozumiałych cytatów łacińskich zasłyszanych w służbie u O.O. Bernardynów. To tyle co do trudności postaci Pociotka.

Jeśli już mowa o trudnościach, niesposób pominąć tutaj szlachetnego współzawodnictwa między orkiestrą a chórem. Zwłaszcza ten o-

W całym kraju rośnie entuzjazm dla młodych pianistów

Do Sekretariatu V Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w hotelu „Polonia” codziennie napływają dziesiątki listów od instytucji, organizacji, szkół i osób prywatnych z różnych stron kraju, które w pełnym entuzjasmie słowami wyrażają wdzięczność za udostępnienie wspaniałych arcydzieł muzyki Chopina, przesyłanych na falach eteru.

Autorzy pod wpływem nok-

turnów, etiud, Polonezów i Mazurków — podkreślają w swych listach zachwyt dla młodych talentów, które tak wspaniale potrafią odtwarzać myśli, uczucia i duszę Chopina.

Prezenty dla gości zagranicznych

Zofia Romańska z Podkowie Lesnej, Sosnowa 37, przesyła do Sekretariatu Konkursu w hotelu „Polonia”. 70 artystycznie wykonanych przez siebie figurek ze smoły jako dar dla pianistów z różnych stron świata. Wśród figurek wyróżniają się laleczki kosiarzy i dziewcząt, Twardowski

na kogucie, lajkonik krakowski, wianuski z kłosów, baby w chustkach, ptaszki diabli itp.

Kolejarz poznański w holdzie Chopinowi

Pracownik warsztatów kolejowych w Poznaniu P. Kramer, pod wpływem muzyki Chopina transmitowanej z Konkursu przez Polskie Radio, postanowił wykonać rzeźbę genialnego kompozytora.

Jakkolwiek Kramer sam nie interesował się dotychczas muzyką, przez dwa tygodnie poza godzinami pracy na podstawie rysunków i fotografii wyrzeźbił w drzewie głowę Chopina. Przyjechał z nią do Warszawy i wręczył sekretarzowi Komitetu organizacyjnego dyr. Jerzemu Jeśniskiemu. W sekretariacie Konkursu z uznaniem oceniono pracę i dzieło poznańskiego kolejarza.

Rzeźba Kramera ustawiona została w holu hotelu „Polonia”, gdzie mieszkają wszyscy uczestnicy Konkursu. Twórcę rzeźby i jego żonę, która przybyła również z Poznania, Sekretariat Konkursu zaprosił na eliminację II etapu do Filharmonii Narodowej.

„Nowiny Tygodnia” z przyczyn technicznych, podajemy dziś w zmniejszonej objętości.

Rok VI Rzeszów, 19. III. 1955 r. Nr 11 (257)

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

